Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VI 1 LISTOPADA 1929 Nr. 21

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

FRANCUSKA PRASA KATOLCKA.

Jednym z dowodów wspaniałego odrodzenia katolicyzmu we Francji jest rozkwit prasy katolickiej. We Włoszech byliśmy niedawno świadkami upadku jednego z większych dzienników katolickich, w Anglji mają katolicy przeważnie tylko tygodniki i miesięczniki, choć np. broszur apologetycznych rozdaje się tam bardzo poważne ilości, dochodzące do dziesiątek tysięcy; w Niemczech prasa katolicka ma charakter bardziej polityczny. Na rozwój katolickiej prasy francuskiej patrzeć można z prawdziwą zazdrością, a kongres, który w końcu października odbył się w Paryżu, jasno okazuje, jaką wagę katolicy francuscy przykładają do tego sposobu apostołowania i rozszerzania królestwa bożego na ziemi, z jakim zapałem i wytrwałą energją tej pracy się oddają.

Odnieśli zaś katolicy, zgrupowani koło *Domu Dobrej Prasy,* już niejedno zwycięstwo. Z tego domu, powiada redaktor *La Croix*, wyruszyły pielgrzymki narodowe do Lourdes, i zdeptały wzgląd ludzki, o który zbytnio dbali Francuzi. W tym domu zdołano wytrwałą pracą przemienić nieznacznie nastrój wielkich dzienników paryskich, które nie pozwalają już sobie jak przed trzydziestu, trzydziestu pięciu i czterdziestu laty, odzywać się w sposób ironiczny i bezsensowny o tem wszystkiem co czcimy i wielbimy.

Bo pomyślmy, pisze *Osservatore Romano*, że dziennik *La Croix*, który stał się obecnie organem narodowym i który posiada wiele wydawnictw dzielnicowych, wychodzi w dwustu tysiącach egzemplarzy. Obok niego gromadzi się całe mnóstwo przeglądów, tygodników, wydawnictw, drukarni, księgarni, różnorodnych przedsiębiorstw, przyczyniających się poważnie do dzieła apostolskiego katolików francuskich.

Przerzucając ogólne sprawozdanie „Dobrej Prasy“ zauważa się wymowną poezję różnych numerów, tak, że nie możemy ich nie podziwiać.

Le Pélerin tygodnik ilustrowany, zdobył w ciągu bieżącego roku 153 tysiący nowych prenumeratorów; wkrótce będzie miał ich miljon.

Almanach du Pélerin, po którym przychodzi *Almanach des vacances*, wychodzi w przeszło 200 tysiącach egzemplarzy. Później idzie *La Croix du Dimanche, La Croix des jeunes, Noël, La Documentation Catholique, Prêtre et Apôtre, Bernadette, l'Echo du Noël, Le Sanctuaire, Le Fascinateur,* miesięczniki i dwutygodniki powieściowe i t. d. W nabliższym czasie zacznie wychodzić nowe pismo dla młodzieży: *A la Page.*

Oprócz prasy, zorganizowano obok wydawnictw wspaniały kinoteatr, posiadający 900 tysięcy obrazów, oraz filmy o długości przeszło miljona metrów. Odbyło się tam w przeciągu jednego roku około dwudziestu tysięcy konferencyj z obrazami świetlnemi.

Propaganda dla kinematografu parafjalnego zebrała w ciągu jednego roku ze składek 670 tysięcy franków. Wkrótce każda parafja we Francji będzie posiadać własny kinematograf.

Nieustanne wysiłki, by zbliżyć do siebie zapomocą najróżnorodniejszych sposobów jak największą ilość dusz w celu rozszerzania królestwa Chrystusowego, nie mogły zostać uwieńczone większem powodzeniem.

Trzeba tu podnieść jedną kwestję pierwszorzędnej doniosłości.

Jeden z mówców, wzywając kongresistów do uczynienia krótkiego rachunku sumienia, zapytał: „Czego chce dobra prasa?“

Pytanie to, na pierwszy rzut oka wydaje się zbyteczne, lecz godne jest najwyższej uwagi. Czyż mówiąc o dobrej prasie, pracując nad jej triumfem, piórem, czynem i modlitwą, pomyślało się naprawdę nad znaczeniem, wartością swego apostolstwa?

Nie potrzeba dodawać, że to niezrozumienie jest powodem jałowości wysiłków. Potrzeba zatem rachunku sumienia.

Czego chce dobra prasa?

Chce bronić i rozszerzać prawdy religijne, napełniając duchem chrześcijańskim jednostki, rodziny i społeczeństwo, wyrabiać umysłowość katolicką.

Program to olbrzymi i wspaniały, który usprawiedliwia charakter religijny prasy katolickiej, i wymaga utrzymania tego cha-

rakteru. Warto podkreślać coraz silniej ten charakter choćby ze szkodą większego rozszerzania się, gdyż nikt nie może zaprzeczyć, że praca dokonywana w głębiach jest przedewszystkiem pracą przeznaczoną do zapewnienia trwałej płodności duchowej.

Odpowiednio do tych zasad, różniąc się od wszystkich dzienników informacyjnych, chce *La Croix* pozostać zawsze czasopismem kształcącem. „Tego dnia — powiedział trochę paradoksalnie ks. Merklen, główny redaktor *La Croix*, — w którym zamieścimy jedną szpaltę informacyj, stracimy naszą rację bytu".

Prasa katolicka winna pozostać tem czem jest: owocnym środkiem apostolstwa. Jej różnica z innemi dziennikami właśnie na tem polega. W ów dzień, w którym wszyscy katolicy zrozumieją tę prawdę, może problem prasy wejdzie na drogę swego rozwiązania. Należy stworzyć taką świadomość, taką umysłowość; wtedy wszyscy wierni uczują w swojem sercu ewangeliczną miłość dla tłumów spragnionych ideału, którym zbyt często podaje się tylko „różne wiadomości".

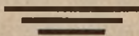
Na zakończenie trzydniowych obrad zebrał naczelny redaktor *La Croix*, ks. Merklen, w krypcie bazyliki Montmartre wyniki prac kongresu. Prasa katolicka, mówił, potrzebna jest ludziom nowoczesnym, musi ona prócz spełnienia swych celów i zadań, zadowolnić ich wymagania i pragnienia. Więc musi posługiwać się wszystkiemi nowoczesnemi sposobami techniki, czy drukarskiej czy dziennikarskiej. Człowiek współczesny nie lubi długich teoretycznych dyskusyj, woli trwać w kontakcie z rzeczywistością faktów. Z tego trzeba korzystać, i z całą prostotą i w duchu wiary podawać mu prawdę, zwłaszcza te prawdy boże, które nam Bóg przyniósł z nieba.

Prasie katolickiej potrzeba ducha nadprzyrodzonego. Ma w nas rosnąć duch katolicki, czyli ma w nas wzmagać się ta cnota zarazem intelektualna i moralna. Obowiązkiem naszym jest wmyślać się coraz głębiej w myśl Kościoła, iść za wskazówkami Papieża, tem bardziej, że Kościół jest życiem w nieustannym ruchu i ciągłym postępie, nieustannie rozszerza swój wpływ i zdobywa coraz to nowe pola po błędach, które zwalcza.

Są katolicy, którzy boją się każdej nowej decyzji, którą głosi Stolica św. Ale, jak sam Ojciec św. powiedział „to brak odwagi, zbytnia obawa przed nowością. Zbyt często katolicy, zwłaszcza w krajach gdzie cierpieli długie prześladowania, zanadto

się cofają w siebie. Obawiają się oni w pewnej mierze wszystkiego, wszystko nowe ich razi; widzą wszędzie niebezpieczeństwa. Bezwątpienia, niebezpieczeństwa istnieją; trzeba jednak postępować odważnie naprzód, trzeba ufać Duchowi św., który wspomaga święty Kościół; trzeba spoglądać ku tej przyszłości błogosławieństw i łaski, jaką Bóg pragnie zrealizować w duszach".

„Musimy wszyscy, którzy bierzemy udział w dziele Dobrej Prasy, mieć dusze młode, pełne entuzjazmu, nie tego entuzjazmu sentymentalnego, który nie posiada u podstaw żadnych trwałych zasad, nie tego entuzjazmu lekkomyślnego, który nie realizuje niczego w dziedzinie praktycznej, ale tego, którego chce Boski Zbawiciel i Kościół święty, który urzeczywistnia się w życiu w sposób trwały i nieustanny, gdyż żyje wiarą, nadzieją i miłością".



KRYZYS MORALNOŚCI W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Kryzys moralności w Stanach Zjednoczonych jest tam, tak samo jak i gdzieindziej, skutkiem kryzysu religijnego. Ameryka w szybkiem tempie przemieniła się w naród przemysłowy. Przemysł tworzy tam podstawę cywilizacji, potrzeby wielkiego przemysłu kierują polityką wewnętrzną i zewnętrzną kraju; wielki przemysł przykuwa cały naród do materji, ogranicza jego pole działania, nakłada nań sposób bytowania, patrzenia się na życie, monopolizując dla siebie piękne przymioty tego narodu.

Ten rzut oka na warunki wśród których żyje przeciętny Amerykanin, pozwoli nam lepiej zrozumieć jego stanowisko moralne, które opisujemy według miesięcznika *La Vie intellectuelle.* Trzebaby bowiem posiadać niezwykłą siłę charakteru, by wśród tak niezwykłego dobrobytu zachować ideał wyższego życia, zwłaszcza, jeśli religja nie reguluje życia moralnego.

Wyobrażamy sobie zwykle Stany Zjednoczone jako kraj o umysłowości protestanckiej, jeśli już nie purytańskiej. Były one takiemi niezaprzeczenie niegdyś i wydają się niemi jeszcze dziś, sądząc z pozorów. Opozycja czasem skryta, prowadzona niedawno przez duchownych niektórych wyznań przeciwko kandydaturze katolika Smitha na prezydenta, i odźwięk jaki ta opozycja znalazła w opinji publicznej, mogą nam dać wyobrażenie o prawdziwej postawie narodu amerykańskiego w sprawach religji. Dla sfer rządzących, sfer finansowych i przemysłowych, dla starej burżuazji pochodzenia anglo saksońskiego, lub tej która nią chce być, protestantyzm jest zawsze religją tradycyjną i przyjmuje z tego tytułu charakter niemal oficjalny. Ale ta przewaga jest czysto konwencjonalną; jeśli zwrócimy się do wykazów

statystycznych, ogłoszonych przez *National Census Bureau*, stwierdzimy, że przeszło 60% ludności nie wyznaje żadnej religji. Kościoły protestanckie liczą około 25 miljonów zwolenników, rozdzielonych pomiędzy przeszło 200 sekt. Kościół katolicki liczy trochę więcej niż 19 miljonów wiernych.

Odchrześcijanienie mas ludności jest faktem powszechnym, którego smutne następstwa wszędzie można stwierdzić. W Stanach Zjednoczonych jednak bardziej niż gdzieindziej wielkie uprzemysłowienie i wypływający z niego zbytek materjalny, przyczyniły się do spotęgowania tych spustoszeń. Wszelkie życie nadprzyrodzone zawiera w sobie konieczność pewnych wyrzeczeń; naród amerykański naogół stracił zupełnie poczucie świata nadprzyrodzonego.

Nasze kraje o tradycji katolickiej przedstawiają również pod tym względem opłakany widok i nikt nie mógłby stwierdzić, że w samym Kościele katolickim zgubny wpływ naturalizmu nie daje się wcale odczuwać. Ale władza kościelna, godna podziwu tak w swej nieustępliwości jak apostołowaniu, nie przestaje zwalczać złego i zbijać jego zasad; posiada ona obecnie liczniejszą i gorliwszą niż kiedykolwiek w innym czasie, elitę, która usiłuje promieniować wszędzie swoją działalnością katolicką. Nie wydaje się zaś, by kościoły protestanckie zdolne były przeciwdziałać temu prądowi racjonalistycznemu, który je podkopuje. W Stanach Zjednoczonych jak i gdzieindziej, choć nie zawsze dla tych samych przyczyn, protestantyzm odrzucił to, co stanowi istotną treść chrześcijaństwa: wiarę w porządek nadprzyrodzony.

Zainteresowania Amerykanów należą przedewszystkiem do dziedziny praktycznej. Z tego ducha praktyczności i utylitaryzmu powstał konflikt między protestantami konserwatystami lub „fundamentalistami", a modernistami, i ogólnie mówiąc on to powoduje obojętność religijną mas.

Amerykanin oddał się ciałem i duszą eksploatacji materji. Prawie zupełna pewność powodzenia rozwinęła w nim ducha inicjatywy, wzmocniła jego wolę i stworzyła potrzebę działania. Świadomy swojej wartości osobistej czuje się zdolnym do przedsięwzięcia wszystkiego, i w świecie otaczającym go widzi tylko szerokie pole działalności, którego on jest punktem środkowym. Wszystko więc tam sądzi się i ocenia z punktu widzenia potrzeb natury ludzkiej; ona staje się normą wszystkich rzeczy nawet wtedy, gdy chodzi o ocenę wyższych rzeczywistości, które w porządku ontologicznym stanowią dla nas normę i przewyższają nas, zamiast byśmy je sprowadzali do naszej ludzkiej miary.

Pragmatyzm takiego Williama Jamesa, instrumentalizm Johna Dewey'a, wyłoniły się z tej skłonności oceniania wszystkiego z punktu widzenia potrzeb natury ludzkiej i z czynienia z niej kryterjum tak dla dobra jak i prawdy: „Nasze pojęcia są prawdziwe w miarę, jak pomagają nam w zadawalający sposób wchodzić w stosunki z innemi dziedzinami naszego doświadczenia". Trzeba przyznać tym zasadom wartość absolutną, to znaczy, przyznać z Williamem Jamesem, że „powinniśmy przyjąć hipotezę Boga, jako prawdę, o ile działa ona praktycznie w sposób zadowalający w najszerszem znaczeniu tego słowa". Bezwątpienia, trzebaby śledzić rozwój myśli Jamesa we wszystkich jej odcieniach, aby móc dobrze uchwycić

znaczenie, jakie on przywiązuje do tego słowa „doświadczenie“ i nie przypisywać mu zainteresowań zbyt poziomych, czemu zresztą przeczą same jego dzieła. Nie przestaje pomimo to być prawdą, że dla przeciętnego Amerykanina, pochłoniętego sprawami życiowemi, ta teorja prawdy przyczyni się do usprawiedliwienia jego postawy religijnej; nie zajmuje go zupełnie wszystko to, co wkracza w zakres porządku nadprzyrodzonego, którego potrzeby wcale nie odczuwa i stara się stworzyć sobie ideał w obrębie materji; na miejsce ideału chrześcijańskiego postawi on może nieświadomie nawet własny swój ideał, ideał twórczy. Czyż produkcja nie jest rzeczą najważniejszą, gromadzenie bogactw i powiększanie w ten sposób dobrobytu na ziemi; usuwanie, o ile można, cierpienia i nędzy, jak również i konfliktów między narodami, by w ten sposób ludzkość stawała się lepszą? Dążenia jego szlachetnej natury, przepojonej, cokolwiekby się mówiło, pewnym idealizmem, znajdą swoje zadowolenie w realizacji tego ideału czysto humanitarnego. Humanitaryzm, wiara w postęp nieskończony ludzkości, oto co ostatecznie stanowi religję przeważnej większości Amerykanów.

Często bardzo sami zachwiani w swojej wierze i podlegający bezwątpienia wpływowi swego otoczenia, pastorowie protestanccy, widząc wymykające im się dusze, poświęcają się całkowicie działalności filantropijnej, w nadziei, że w ten sposób zatrzymają wiernych w swoim kościele; apostolstwo ich jest zupełnie zewnętrzne.

Typowym przykładem tego rodzaju apostolstwa jest walka o prohibicję. Ruch ten chwalebny sam w sobie, jest jak wiadomo, tak w swoim celu jak i metodach czysto protestancki. Walka o prohibicję, propaganda idej i działalność polityczna, była prowadzona prawie wyłącznie przez kościoły reformowane, wśród których pierwsze miejsce zajmowały liczne sekty metodystów. Jeszcze dziś po dziesięciu latach doświadczeń znajduje prohibicja swój główny punkt oparcia u pastorów i bojowników protestantyzmu.

Pojęcie o moralności państwa, znajdującego w prawie świeckiem swoje główne oparcie, pochodzi od Kalwina. Już Kalwin w swojej *Instytucji chrześcijańskiej* nakazywał urzędnikom „reformować obyczaje zewnętrzne“ i polecał stworzenie grupy strażników „śledzących życie i obyczaje każdego” (służba prohibicyjna). W pojęciu pierwszych reformatorów to mieszanie się państwa w życie prywatne jednostek miało uczynić Kościół Chrystusowy coraz bardziej doskonałym i ukazać całemu światu świętość wybranych. Na miejsce surowych pojęć kalwinizmu protestanci nowożytni już od dawna postawili filozofję bardziej ugodową, o dążeniach humanitarnych. Ale jak doprowadzić do praktykowania cnót chrześcijańskich ludzi nie posiadających wiary? W braku wiary podtrzymajmy przynajmniej karność; jeśli prawo wewnętrzne nie przemawia już w sercu wiernych, odwołajmy się do prawa świeckiego, by nakazało ono przynajmniej zachowywać literę, jeśli już nie ducha. W ten sposób rozumuje większość pastorów. Działalność ich, która właściwie nie jest religijną, usiłuje zmusić, dzięki interwencji prawa państwowego, mieszkańców wolnej Ameryki do praktykowania wstrzemięźliwości. Ale czyż może być skuteczne prawo, jeśli nie znajduje oparcia w sumieniach i obyczajach — *Quid leges sine moribus?*

Sytuacja wytworzona w Stanach Zjednoczonych przez prohibicję jest nadto dobrze ogólnie znaną, by trzeba było ją tu opisywać. Niektórzy dochodzą nawet do twierdzenia, że ten środek zbyt radykalny, by się do niego można dostosować, nie miał innego wyniku, jak wytworzenie się lekceważenia dla ustaw. Jakkolwiek jest rzeczywiście, jest wiele innych ran społecznych w Stanach Zjednoczonych, któremi opinja publiczna zupełnie się nie przejmuje, a które są tem groźniejsze, że weszły już niejako w zwyczaj i nie obrażają poczucia dobrych obyczajów. Mamy tu na myśli pogardę świętych praw małżeństwa: rozwód i neo-maltuzjanizm.

Bardziej niż gdziekolwiek indziej, wyjąwszy Japonję, rozwód szerzy swoje spustoszenie wśród rodzin amerykańskich, zagrażając samemu jej istnieniu. Przytoczymy tu kilka wykazów statystycznych ustalonych przez *Bureau of the Census* w Washingtonie; odnoszą się one do trzech okresów rozciągających się każdy z osobna na lata od 1867 do 1886, od 1887 do 1906, i od 1907 do 1916. Te wykazy pozwalają nam zdać sobie sprawę z rozciągłości i postępu złego.

W pierwszym okresie od 1867 do 1876 mamy 111.121 rozwodów. W następującym zaś jest ich 206.595, zatem przyrost wynosi tu 68·2 procent, podczas gdy przyrost ludności wynosi tylko 30 procent w ciągu odpowiadającego okresu od 1870 do 1880.

W okresie od 1887 do 1896 przyrost wynosi 70·5 procent, podczas gdy przyrost ludności w okresie poprzednim wynosi 25·3 procent. W okresie od 1897 do 1906 przyrost przechodzi od 70·5 do 68·4 procent odnośnie do rozwodów, zaś przyrost ludności w tym okresie wynosi tylko 20·7 procent. W 1890 r. było już zatem w Stanach Zjednoczonych dwa razy więcej rozwodów niż w całym pozostałym świecie chrześcijańskim. Wreszcie w okresie od 1907 do 1916 roku liczba rozwodów wzrasta w stosunku 57·6 procent, podczas gdy rozwój ludności stale się zaczyna zmniejszać. I tak w 1916 roku jest o 39.974 rozwodów więcej niż w 1906 r. Jeśli porównamy wykazy statystyczne z 1906 roku z wykazami z 1867 roku, stwierdzimy między temi dwoma datami różnicę wynoszącą 319 procent.

Następujące porównanie czyni tę statystykę jeszcze wymowniejszą: w Stanach Zjednoczonych w roku 1884 przypadał jeden rozwód na 17 małżeństw (we Francji zaś w tym samym czasie jeden rozwód na 30 małżeństw); w 1925 roku stosunek ten przedstawiał się jak 1 do 7; dziś zaś jak 1 do 6. Przypuszczając, że postęp ten utrzyma się w obecnym swoim rytmie, w 1947 roku jeden rozwód przypadnie na pięć małżeństw. Stosunek ten został już dziś przekroczony w wielkich miastach, ponieważ w Chicago, Los Angelos przypada jeden rozwód na cztery małżeństwa. W Detroit, St. Louis, Denver, stosunek rozwodów do małżeństw wynosił już w 1926 roku naprzemian 28 procent, 34 i 39 procent.

Zadowolnijmy się wykazaniem głębokich przyczyn tych ran społecznych: osłabienie wierzeń i praktyk religijnych, bez których tak jednostki jak społeczeństwa nie mogą cieszyć się bezkarnie dobrobytem materjalnym. Z tą przyczyną ogólnej natury łączą się jeszcze inne przyczyny właściwe Stanom Zjednoczonym. Wystarczy rzucić okiem na prawodawstwo tego kraju, by przekonać się, że nie ma ono wcale na celu powstrzymywania kryzysu,

ale przeciwnie raczej ułatwianie i przyspieszanie jego rozwoju przez ogromną różnorodność ustaw poszczególnych stanów Związku.

Podniosły się głosy poważne z żądaniem ujednostajnienia prawodawstwa odnośnie do rozwodów i formalności małżeńskich. Czy jest to środek wystarczający? Niema stanowiska pośredniego w kwestji rozwodu, gdyż jak powiedział August Comte: „pcha ku niemu sama możliwość zmiany”.

Zagrożona w swojem istnieniu rodzina w Stanach Zjednoczonych, zagrożona jest również i w swojej płodności. Twierdzenie to, na pierwszy rzut oka może wydawać się czemś zadziwiającem; nie będzie jednak mogło zostać zakwestjonowanem, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że ruch ludności tego kraju uwarunkowany jest dwoma czynnikami: przyrostem naturalnym rasy i napływem dostarczonym przez emigrację. Jeśliby można rozdzielić wpływ tych dwóch czynników, statystyki okazałyby się bardzo wymowne. Wyjąwszy jednak niektóre początkowe okresy, rozdział ten jest niestety niemożliwy. Praktycznie trzeba się zadowolnić odciągnięciem w każdem dziesięcioleciu, od cyfry ogólnej przyrostu ludności, liczby obcych przybyszów, którzy osiedlili się na stałe w kraju w tym okresie. Emigranci, którzy osiedlili się w ciągu poprzednich okresów, zmieszali się zatem z potomkami dawniejszych kolonistów. Statystyka pozwala nam jednak stwierdzić, że zmniejsza się liczba urodzin wśród ludności stałej.

Tak życie materjalne, jak i moralne rozwija się nieustannie w tym młodym jeszcze narodzie, który możemy trafnie porównać do szerokiego zbiornika energji potencjalnej. Z tego punktu widzenia nowe pokolenie winno nas interesować jeszcze więcej może niż pokolenie poprzednie. Starajmy się więc określić postawę moralną tej młodzieży bogatej w życie i możliwości; młodzieży z wyższych szkół i kolegjów, urzędników i rzemieślników, którzy bez zbytniego trudu i cierpienia zbierają po wojnie owoce wysiłków starszego pokolenia.

Ta młodzież, z wyjątkiem katolików, nie ma już żadnej religji. Nic nie pomoże łudzenie się w tym względzie. Czyż nie ogłoszono niedawno na jednym kongresie studenckim bankructwa chrześcijaństwa? Postawę tą choć tak zuchwałą, możnaby jednak niejako usprawiedliwić, jeśli weźmie się pod uwagę niejednolitość dogmatyczną i moralną, w jakiej niestety szamoce się obecnie protestantyzm w Stanach Zjednoczonych; da się ona wytłumaczyć również potrzebą reakcji przeciw tradycji purytańskiej i formalistycznej, której już młodzież dzisiejsza nie uznaje. Pragnie ona przedewszystkiem przejść przez życie, wyzwoliwszy się z tej moralności zbyt konwencjonalnej; a jeśli te zasady nie są zgodne z wymogami moralności, przyczyną tego jest to, że nie wpojono im lepszych zasad.

Pod pretekstem neutralności usunięto naukę religji z programów szkół rządowych. W niektórych okręgach Nowego Yorku naprzykład — stwierdziły to ankiety — przeszło połowa uczniów nie wie nawet o istnieniu dziesięciu przykazań Bożych. Wychowanie nie jest również bardziej religijne w wyższych szkołach i kolegjach, przeciwnie: wykłada się tam najwięcej przewrotowe teorje o porządku nadprzyrodzonym; nauczanie jest czysto materjalistyczne, zwłaszcza w szkołach elementarnych, gdzie nauczyciele są

bardziej kategoryczni w swojej wierze ewolucjonistycznej, dlatego, że mniej są wtajemniczeni w prawdziwe wyniki nauki. „Posiadać tylko trochę wiedzy jest rzeczą niebezpieczną“, powiedział wielki angielski mąż stanu. Czyż będziemy wobec tego czynić zarzuty temu młodemu pokoleniu, że chce żyć wedle swoich zasad?

Pozatem system koedukacyjny, który przeważa w Stanach Zjednoczonych w rządowem nauczaniu, nie sprzyja bynajmniej utrzymaniu karności moralnej pomiędzy uczniami. Nie dyskutujemy tu o wartości tego rodzaju nauczania z punktu widzenia czysto intelektualnego, choć dałoby się uczynić wiele zastrzeżeń w tym przedmiocie; poprzestańmy na ocenieniu jego wartości moralnej. Otóż w tej dziedzinie, trzeba przyznać, ryzykując urażenie niektórych środowisk purytańskich, które chcą za wszelką cenę pomijać milczeniem wszystko to co dotyczy życia seksualnego, koedukacja miała skutki opłakane przynajmniej w wielkich miastach. Rewelacje, jakie poczynił w tym względzie sędzia Linsay z Denver, oparłszy się na przeszło dwudziestoletniem doświadczeniu, jako sędzia nieletnich, dają nam, cokolwiek by się mówiło, prawdziwy obraz sytuacji. Z zuchwałością, charakteryzującą młody wiek, cała ta piękna młodzież amerykańska, kipiąca zdrowiem fizycznem i radością życia, pragnie użyć wszystkich przyjemności życia. Reakcja przeciwko zbyt często sztucznym przepisom, narzuconym przez umysłowość purytańską, zostaje tu posuniętą do ostateczności. Tak dzieje się zawsze w Stanach Zjednoczonych. Młodzi ludzie chcą żyć życiem, jakie im się wydaje dobre, naprzekór konwenansom i prawom; co gorzej jeszcze, poza wszelkiemi zasadami moralnemi i religijnemi. Ma się często nawet wrażenie, że ta młodzież, zwłaszcza uprzywilejowana majątkowo, wyczerpie swe życie w rozrywkach.

Troska o prawdę nie pozwala nam jednak poprzestać na tych spostrzeżeniach pesymistycznych. Amerykanin przeciętny — *the average American* — ze swoim zdrowym rozsądkiem i energją, ma zbyt wiele przymiotów naturalnych, byśmy mogli zwątpić, że zdoła przezwyciężyć kiedyś ten kryzys moralny, jakkolwiekby on był poważny. W tym kraju, rzeczywiście, od góry do dołu drabiny społecznej, wszyscy pracują, co stanowi już samo z siebie gwarancję zdrowia fizycznego i moralnego. Pod warunkiem naturalnie, by nie pracowano wyłącznie dla zadowolenia swoich potrzeb materjalnych.

Wszystko się wiąże w życiu każdego narodu. Jak powiedział wielki socjolog, Fryderyk Le Play: „Postęp materjalny, powoduje zawsze upadek, o ile nie towarzyszy mu równolegle postęp moralny. Postęp moralny powoduje zawsze spotęgowanie dobrobytu“. Prezydent Coolidge podjął tę myśl, uważając za swój obowiązek danie narodowi ostrzeżenia, które odsłania zarazem przyczynę i niebezpieczeństwa kryzysu moralnego, jaki naród przechodzi: „Ameryka może utrzymać się przy zdrowiu moralnem i materjalnem, pod warunkiem jednakże, by nie uważała za swój najwyższy ideał dążenie wyłącznie do wartości materjalnych“.

CHRYSTUS, KRÓL KRÓLÓW, NARODÓW I SPOŁECZEŃSTW.

USTANOWIENIE ŚWIĘTA CHRYSTUSA KRÓLA WSKAZANIEM I POTRZEBĄ NASZYCH CZASÓW.

„... tego rodzaju uroczystości w biegu wieków wtedy jedne po drugich zaprowadzano, gdy zdawało się, że wymaga tego konieczność, lub potrzeba ludu chrześcijańskiego". (z encykl. *Quas primas*).

Dzisiejszy stan rzeczy odbiegł daleko od owych czcigodnych tradycyj i zwyczajów średniowiecznych, natchnionych żywą wiarą i głęboką pobożnością. Słusznie też mówi głośny filozof katolicki, że polityczny ideał średniowiecza, jakim było królowanie doczesne Chrystusa wśród narodów, zdaje się być najdalszym od urzeczywistnienia).*

Już reformacja zerwała jedność chrześcijańskiej społeczności, odbierając Chrystusowi Królowi znaczną część Jego dziedzictwa. Zrodziła przytem owe subtelne a przewrotne doktryny, zmierzające dziś do pomniejszenia i osłabienia autorytetu Jezusa Chrystusa w tej nawet części Jego królestwa, która Mu pozostała wierną.

Narody nowożytne odrzuciły zwierzchnictwo i prawa Boskiego Władcy, zastępując je ogłoszonemi przez wielką rewolucję, jako prawo jedyne, prawami człowieka, *które Pius VI uważał za nie mniej wrogie dla społeczeństwa jak dla religji. Artykuł 3 i 6 zwłaszcza brzmią nieprzyjaźnie dla królestwa Chrystusowego.*

Pierwszy z nich mówi, że początek wszelkiej władzy spoczywa w narodzie, a drugi, że prawo jest wyrazem woli ogółu. Był to błąd zasadniczy, jak w dalszym ciągu wykażemy. Następstwem tego było zaprzeczenie Chrystusowi władzy nad wszystkiemi narodami, odmówienie Kościołowi pochodzącego z samegoż prawa Chrystusa, prawa nauczania rodzaju ludzkiego, wydawania praw, kierowania ludami i prowadzenia ich do wiecznej szczęśliwości. Stopniowo doszło do traktowania religji Chrystusowej narówni z innowierczemi wyznaniawi; nie lękano się nawet poddać jej władzy cywilnej, wyrokom książąt i rządzących. Ponadto chcieli niektórzy w miejsce prawdziwej wiary

*) J. Maritain *Pie XI et le Christ Roi* (Revue cathol. 1 avril 1927).

postawić jakąś religję naturalną — naturalem quamdam religionem, — *a nie brakło państw i rządów, które Boga zupełnie odrzuciły* *).

Ten stan rzeczy nie powstał—jak wyraża się Ojciec św.— w ciągu dnia jednego — non uno die, — *lecz złożyły się nań nurtujące zdawna w łonie społeczeństwa prądy, które stworzyły cały szereg nowoczesnych herezyj, będących zresztą odroślami jednego pnia.*

W przeciwieństwie do scholastycznego teocentryzmu, *którego zasadą jest, by w myśl Tomaszowego* Adhaerere Deo *odnosić wszystko do Boga* †), — *głosi dzisiejszy* antropocentryzm, *że człowiek jest sam sobie celem, oraz miarą i ośrodkiem wszechrzeczy. Ten to antropocentryzm stanowi istotę owego skrajnego, integralnego, innemi słowy pogańskiego* nacjonalizmu, *który skrystalizował się dziś w tak zasadniczo sprzecznym z poglądami katolickiemi—jak to się coraz dobitniej zaznacza—włoskim* faszyzmie *i w potępionej przez Stolicę św. doktrynie skupionych w* Action française *uczniów i zwolenników* Maurrasa.

Nacjonalizm w owej skażonej formie odbiega daleko od rozumnego nacjonalizmu w znaczeniu pojętej w duchu bożym miłości ojczyzny i obrony słusznych praw narodu na forum międzynarodowem i we własnym kraju. Głosi on bowiem wszechpotęgę państwa i pierwszeństwo polityki (Maurrasowskie Politique d'abord), *czyniąc niejako z narodu bożyszcze* (Naród dobrem najwyższem). *Dobro państwa i narodu uważa za najwyższe prawo i rozstrzygający moment* (Salus rei publicae suprema lex).

Jest to nawrót do pogaństwa. To ostatnie uznawało bowiem wszechwładzę państwa, posuwając się aż do ubóstwienia cezarów **); *nie uznawało praw jednostki, widząc w człowieku jedynie członka społeczeństwa. Podobnie żąda ów krańcowy nacjonalizm całkowitego poświęcenia jednostki przeznaczeniom zbiorowym.*

Nacjonalizm ten powstał na tle wybujałego w naszych czasach indywidualizmu, *będącego ubóstwieniem jednostki, tak jak nacjonalizm jest apoteozą narodu.*

---

*) Encykl. *Quas primas.*

†) Finis principalis (saltem implicitus) christiani debet esse in qualibet actione gloria Dei (*S. Thom. Aqu.*).

**) Byli też, jak wiadomo, cesarze rzymscy, którzy sami się ubóstwiali (Kaligula).

Inną herezją czasów nowożytnych jest naturalizm. *Przypisuje on wszystko naturze jako pierwszej przyczynie sprawczej, przecząc istnieniu jakiejkolwiek przyczyny poza naturą. Utrzymuje, że wszystko jest dobrem w naturze i odrzuca interwencję bożą. Nazwać go można religją natury.*

Z reformacji i rewolucji zrodził się ów spaczony i źle zrozumiany liberalizm, *pojęty nie w tym złagodzonym sensie, jaki zwykliśwy słowu temu często nadawać, lecz w potępionem przez Kościół znaczeniu, które jest jego prawdziwym, historycznym sensem. Usuwa on religję w głąb sumień, a zewnętrzne jej przejawy zamyka w murach kościołów. Przyznaje dobru i złu równe w społeczeństwie prawa i dopuszcza neutralność państwa wobec poszczególnych wyznań, stawiając błędne nauki ludzkie i prawdę boską na jednej płaszczyźnie.*

Z liberalizmem łączy się ściśle laicyzm, *zyskujący w nowożytnych państwach coraz szersze prawa obywatelstwa. Usuwa on Boga, Chrystusa i Kościół z dziedziny państwowości, prawodawstwa i sądownictwa, szkolnictwa, z instytucji małżeństwa, krótko mówiąc, z życia społecznego i publicznego. Nie chcąc w swej pysze uznać najwyższej władzy Chrystusa Króla oraz własnej niedostateczności, odrzuca ten neopoganizm z pogardą, jako niedorzeczny przesąd i przeżytek, obowiązek modlitwy i wszelkie praktyki religijne. Dąży zwłaszcza do tego, by młode pokolenie nie modliło się w szkole i nie uczyło prawd wiary i zasad moralności. Chciałby zmniejszyć liczbę domów bożych, by z czasem pozamykać je i na świecki obrócić użytek.*

Bezbożne te zamysły i poczynania zmierzają do odwrócenia ludzkości od jej najwyższego i prawowitego Pana. W najlepszym razie i w najłagodniejszej swej formie usiłuje laicyzm zamknąć Chrystusa Króla w obrębie świątyń, a panowanie Jego ograniczyć do dziedziny dusz i życia prywatnego. Chciałby usunąć duchowieństwo od wpływu na bieg spraw państwa i odebrać mu głos w przedstawicielstwach narodu.

Pojęcia nowoczesne wyłączają też etykę z polityki i ze stosunków międzynarodowych. Nie uznają obowiązków, jakie ma względem Boga naród jako taki, a religję uważają za rzecz czysto prywatną, której zasady obowiązują tylko w życiu jednostkowem. Dyplomacja współczesna kieruje się sprzeczną z etyką

chrześcijańską i katolickim światopoglądem zasadą Macchiavela, że cel uświęca środki.

Jest to więc ześwietczenie całkowite i spoganienie społeczeństwa, rodziny, szkoły, jednem słowem, całego państwa, a co więcej ludzkości.

Poszczególne etapy w rozwoju tego ruchu zaznaczył jeden z austrjackich biskupów: „Odchrześcijanienie w życiu społecznem rozpoczęło się wraz z zaprzeczeniem Chrystusowi prawa do panowania nad ludami. Drugim stopniem odsunięcia się społeczeństwa od Boga to umieszczenie religji Chrystusowej na równi z fałszywemi religjami. Trzeci stopień to poddanie Kościoła przemocy świeckiej. Czwarty szczebel wiodący do odchrześcijanienia to zastąpienie boskiej religji rodzajem naturalnej religji uczucia. Na piątym wreszcie stopniu są takie państwa jak Rosja i Meksyk, które otwarcie przyznają się do bezbożności).*

Jeden z wielkich katolików francuskich w ubiegłym wieku wypowiedział pamiętne i ważkie słowa: Ludy mają prawo do Jezusa Chrystusa (Veuillot). *Laicyzm usiłuje odebrać im to prawo. Skrajną zaś antytezą słów powyższych jest bolszewicka propaganda bezbożności i walka z wszelką religją, zmierzająca jawnie i bezczelnie do zniszczenia królestwa bożego na ziemi. Bluźnierczym i najzuchwalszym wyrazem tych dążeń to słynne powiedzenie Lunaczarskiego:* Sprzątnęliśmy królów tej ziemi, zabieramy się do królów nieba. *Anarchistyczne*: Ni Dieu ni maître *(ni Boga ni pana), doprowadził bolszewizm do absurdu i ostateczności.* Już *Marks nazwał religję narkotykiem dla ludu. Przewódca bolszewicki idzie jeszcze dalej i woła: „Precz z religją, bo wszystkie są trucizną!“, a wyrażenie to uzupełnia moskiewski organ młodych pionierów komunizmu: „Nie dość nie wierzyć; trzeba wiedzieć, dlaczego nie wierzymy w Boga. Każdy pionier winien stać się uświadomionym bolszewikiem“.*

W 1793 roku obwieszczono we Francji opustoszenie boskiej stolicy, na której umieszczono kobietę jako boginię rozumu. W naszych czasach odbywa się w Bolszewji sąd nad Bogiem,

---

*) Z listu past. Ks. Bpa z Gurk, Dra *Heflera*.

a odezwa komunistyczna głosi: „Nadszedł wreszcie czas, byśmy zdarli koronę z nieba †)".

Jawna i oficjalna detronizacja Chrystusa Króla w XX stuleciu ery chrześcijańskiej! „Dziś człowiekowi, który zapragnął sam sobie być mesjaszem i królem — mówi Ks. Arcp. Teodorowicz, — dozwolił Chrystus na pozornie bezkarne obalenie swego tronu)".*

Oto proces ewolucyjny od reformacji do bolszewizmu, którego przebieg i poszczególne okresy naszkicował jeden z współczesnych pisarzy. Luter — mówi on — zamknął jednym brutalnym gestem niebo. Rzucając w ogień bullę papieską, chciał się tylko wyzwolić z uległości wobec Stolicy św. Atoli jedna negacja narzuca drugą. Wolne badanie i tłumaczenie Pisma św. było tą siekierą, przyłożoną do korzenia zasadzonego przez Chrystusa drzewa; było materjałem wybuchowym, umieszczonym u podstaw wszelkiego wierzenia. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Spadkobiercy Lutra, idąc za jego zasadami i przykładem, doprowadzili do głoszonego przez Nietzschego „wywrócenia wartości", które miało dokonać się w „nadczłowieku".

Pojęcia te przedostały się poza granice Niemiec i zwolna rozbrzmiały w nowożytnym świecie wszystkie ewangelje szaleństwa — mówi dalej wspomniany autor. — Poczęto zapamiętale detronizować Boga. Uruchomiono przeciw Niemu filozofję i wszelką wiedzę, historję i egzegezę, prawodawstwo i politykę, szkołę i uniwersytety, prasę i piśmiennictwo, teatry i kina, salony i ulice... Wygnano Go ze stosunków międzynarodowych, wymazano Jego imię i usunięto wspomnienie o Nim z prawa, trybunałów sądowych, ze szpitali i cmentarzy. Nolumus hunc regnare super nos. Ni Boga, ni Pana! *Wypowiedziano Królowi wszechświata wojnę na całej linji.*

Pogaństwo w połączeniu z kultem wiedzy i złota — pogań-

---

†) Por. *Ks. J. Jurek* T. J.: *Obłędne ścieżki niewiary* (*Wiara i życie* z paźdz. 1929 r.). — Niedawno umieścili bolszewicy na indeksie ksiąg zakazanych ewangelję. Wydany przez ministerstwo oświaty okólnik zawiera polecenie wszystkim drukarniom sowieckim pisania małą literą słów: „Jezus Chrystus". „Bóg", „Jahwe", „Sabaoth", jako też wszystkich imion świętych, a wielką literą nazw wszystkich bóstw pogańskiego świata. Rozporządzenie to było skutkiem uchwał, powziętych na ostatnim zjeździe bezbożników pod kierunkiem Łunaczarskiego. (Kap.).

*) Samoubóstwienie spotykamy też w *nietzscheanizmie;* niezależny od jakiegokolwiek prawa „nadczłowiek" mówi: „Lepiej samemu być Bogiem!".

stwo w systemie rządzenia, w ustroju społecznym i w obyczajach—to trzy zasadnicze cechy nowożytnej cywilizacji.

Zrzuconego z tronu Boga zastąpić musiał człowiek bożyszczami; każdy naród poszedł za własną skłonnością w celu wypełnienia opróżnionego miejsca... Wielka wojna była wynikiem tej cywilizacji bez Boga†).

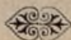
Zaznaczył to kard. Mercier w jednym z listów pasterskich czasu wojny: „Głównym występkiem, za który świat w obecnej chwili pokutuje, to oficjalne odstępstwo od Boga państw i opinji publicznej".

Temu odstępstwu należało przeciwstawić ideę najwyższego władztwa Chrystusa Pana nad światem. Społeczeństwem współczesnem wstrząsają wciąż przewroty polityczne i przesilenia wewnętrzne; pochłaniają je niezdrowe ambicje i zgubne pożądania; bierze w niem górę pogański kult ciała, fizycznych przymiotów i wartości niższego rzędu. Wśród ustawicznego niepokoju, gorączkowej gonitwy za groszem i używaniem zmysłowem, w wirze życia mknącego w zawrotnie szybkiem tempie, traci świat z oczu wielkie prawdy, szczytne ideały i cele nadprzyrodzone; zapomina o nich, jeśli im się nie sprzeniewierza. Ogół ludzkości żyje dziś — rzec można — w głębokiem religijnem nieuświadomieniu i uprawnionej obojętności w rzeczach, tyczących wiary i moralności.

Potrzeba było przeto przypomnieć ześwietczałemu i spoganiałemu społeczeństwu niewzruszone podstawy autorytetu i wszechwładzy Jezusa *Chrystusa Pana naszego, oraz podkreślić z całą mocą i stanowczością prawa* Jego *do panowania we wszechświecie.*

Czynili to trzej poprzednicy Piusa XI na Stolicy Piotrowej i On sam w encyklikach: Ubi arcana Dei, Pax Christi in regno Christi, *a zwłaszcza w encyklice* Quas primas, *ustanawiającej ku uczczeniu Chrystusa Króla osobne święto.*

C. d. n. H. Lutostańska.



†) Antonin Eymieu: *La Providence et la guerre.*

Z RZYMU.

Spis ludności w państwie Watykańskiem. — Dochody misyj protestanckich i katolickich. — Konstytucja Seminarjum rosyjskiego. — Katakumby w Rzymie.

Dokonano pierwszego spisu mieszkańców państwa Watykańskiego, według którego ogólna liczba obywateli wynosi 518 osób, włączywszy już dwóch nowo urodzonych od 11 lutego b. r. Obywatele ci należą do jedenastu różnych narodowości: 389 do narodowości włoskiej, wśród których znajduje się Ojciec św. i dwunastu kardynałów; 113 pochodzi ze Szwajcarji, są oni przeważnie członkami Szwajcarskiej gwardji; Niemców jest pięciu, w tem jeden kardynał; Hiszpanów dwóch, jednym z nich jest kardynał Merry del Val; ze Stanów Zjednoczonych pochodzi jeden, mianowicie O. Hagen, dyrektor watykańskiego obserwatorjum; z Holandji, Austrji, Norwegji, Belgji i Etjopji również po jednym, w tem dwóch kardynałów. Etjopijczyk nie jest jeszcze chrześcijaninem, lecz tylko katechumenem; pragnąc przyjąć wiarę katolicką przybył do etjopijskiego kolegjum w Rzymie.

Dochody jakiemi rozporządza apostolstwo misyjne katolickie są jak najskromniejsze. W 1928 roku naprzykład podniosły się one do sumy 120,283.235 franków, z których 72,985.135 franków pochodziło od Dzieła propagandy wiary, 26,876.180 franków napłynęło od Dzieła Świętego Dziecięctwa, 14,407.353 franków z instytucji św. Piotra apostoła i 16,027.550 franków z instytucji św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich. Sto dwadzieścia miljonów franków przeznaczono na utrzymanie 41 biskupstw, 222 wikarjatów apostolskich, 94 prefektur apostolskich, 12.712 kapłanów, 4.456 braci koadjutorów, 30.756 zakonnic, 73.828 katechistów i innych pomocników; jak również na budowę lub podtrzymanie niezliczonej ilości kościołów i kaplic, szkół i sierocińców, szpitali, małych i dużych seminarjów! Suma ta jest bardzo słabą, niewystarczającą nawet. Rozumie się lepiej wobec tak skromnego budżetu wszystkie ofiary, wszystkie wyrzeczenia, wśród jakich musi żyć pokojowa armja pracowników apostolskich.

W porównaniu do dochodów misyj protestanckich, środki pieniężne jakiemi rozporządzają nasze misje katolickie, wydają się naprawdę śmieszne. By przekonać się o tem, wystarczy rzucić okiem na wydawnictwo protestanckiego „Międzynarodowego przeglądu misyjnego“ z czerwca 1929 roku. Są tam zamieszczone wykazy ofiar, zebranych w ciągu lat 1925, 1926 i 1927, u różnych narodów przez organizacje protestanckie reprezentowane w Radzie misyjnej międzynarodowej. W ciągu każdego z tych trzech lat, dochody dochodzą do poważnej sumy 56,909.485 dolarów, czyli 1.422,737.125 franków. W tej imponującej statystyce pierwsze miejsce zajmuje Ameryka północna, która ofiarowała każdego roku przeciętnie 903,604.500 franków. Następnie idzie Anglja z 286,377.820 franków; dalej Ameryka południowa z 85,814.215 franków; Australja z 39,741.775 franków; Niemcy z 28,287.555 franków; i t. d.

Wszystkie te cyfry przedstawiają się imponująco i wykazują, że dzieła misyjne są lepiej znane i lepiej zorganizowane u protestantów niż u katolików.

Zapewne, że środki materjalne nie stanowią wszystkiego, gdyż nawracanie dusz jest przedewszystkiem dziełem łaski. Są one jednak konieczne, by apostolstwo nadprzyrodzone mogło promieniować w świecie pogańskim; i św. Franciszek Ksawery, tak nic dla siebie nie wymagający, nie obawiał się ich żądać i domagać.

Zgodnie z usilnemi życzeniami Najwyższego Pasterza, powinny trzy instytucje papieskie założone w celach misyjnych, mianowicie Propaganda Wiary, Dzieło św. Piotra apostoła i Świętego Dziecięctwa, powstawać w każdej parafji i zyskiwać wszędzie coraz liczniejszych członków.

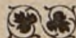
Konstytucja rosyjskiego seminarjum w Rzymie została już ogłoszoną. Wspomniawszy o wysiłkach Stolicy św., czynionych zwłaszcza w ostatnich latach, w celu osięgnięcia powrotu chrześcijan ze wschodu do katolickiej jedności, Konstytucja rozpatruje dzieło założenia kolegjum w Rzymie, w którym przygotowywać się będą kapłani do pracy w Rosji, w kraju, który obecnie tyle cierpień gnębi. Następnie wspomniawszy o tem, że św. Teresa od Dzieciątka Jezus została patronką wszystkich katolickich misyj, obok św. Franciszka Ksawerego, Konstytucja podaje. że gdy Ojciec św. powziął myśl oddania rosyjskiego seminarjum pod opiekę tej świętej, otrzymał natychmiast odpowiednią sumę, która umożliwiła mu rozpoczęcie budowy nowego kolegjum. Pierwszy kamień położony został przez kardynała Sincero 11 lutego 1928 roku, w święto Matki Boskiej z Lourdes.

Konstytucja podaje dalej, że pragnąc by w roku jego kapłańskiego jubileuszu kolegjum zostało otwarte dla wybranej liczby studentów, Pius XI dokonał prawnej jego erekcji, pod nazwą kolegjum św. Teresy od Dzieciątka Jezus, udzielając mu równocześnie wszystkich przywilejów kolegjum papieskiego. Na kursa filozoficznych i teologicznych studjów w tem seminarjum dopuszczeni zostają studenci pochodzenia rosyjskiego, obrządku słowiańsko-bizantyjskiego, jak również i studenci innych narodowości, którzy chcą pracować nad przyspieszeniem powrotu ludności rosyjskiej republiki do jednej owczarni Chrystusowej. Wreszcie kierownictwo nowego kolegjum powierzył Ojciec św. Towarzystwu Jezusowemu, któremu oddał również kierownictwo papieskiego Instytutu wschodniego. Konstytucja nosi datę 15-go sierpnia, święta Wniebowzięcia Najświętszej Panny.

Artykuł 33 Konkordatu zawartego między Watykanem a rządem włoskim przyznaje Stolicy św. prawo zarządzania wszystkiemi katakumbami w Rzymie i we Włoszech. Wobec tego zostaną uchwalone nowe ustawy, które przekażą urzędowo wszelkie poszukiwania i odkopywania w tych podziemiach, gdzie rozwijała się w swych początkach religja chrześcijańska Komisji archeologicznej papieskiej. Komisja ta zajmowała się dotychczas na mocy cichego porozumienia tylko cmentarzami pierwszych chrześcijan, znajdującemi się w Rzymie. Komisja ta będzie więc mogła odtąd swobodnie i legalnie prowadzić swoje prace, nietylko w Rzymie, ale na całem terytorjum Włoch, pod warunkiem zastosowania się do przepisów prawnych, odnoszących się do tej kwestji i uszanowania ewentualnych praw osób trzecich.

Do najważniejszych katakumb, leżących poza Wiecznem Miastem, należą katakumby, znajdujące się w Neapolu, Syrakuzach, Pola, i t. d. Co się tyczy Rzymu, według zdania archeologów, cała stolica zbudowana jest na sieci dróg podziemnych, których ślady zagubione zostały w ciągu wieków. Jak sądzą uczeni, katakumby znane dzisiaj, stanowią zaledwie tylko trzecią część katakumb, które ukrywały pierwszych chrześcijan. Jak więc widzimy, Komisja papieska ma przed sobą jak najszersze pole dla swoich naukowych poszukiwań.

Jak się dowiadujemy, Stolica św. ma zamiar żądać poparcia materjalnego od swoich wiernych dla jak najodpowiedniejszego prowadzenia tych prac pierwszorzędnego znaczenia. Wiara i duma chrześcijanina wymagać będzie uczestnictwa w tem dziele, gdyż można się spodziewać, że w ten sposób skarby religijne, historyczne i artystyczne, nieocenionej wartości, zostaną wydobyte na światło dzienne, i oświetlą nowem światłem bohaterskie początki religji Chrystusa w Rzymie, skąd miała się ona rozejść po całym świecie.



DZIECI W ROSJI SOWIECKIEJ.

Czemże zajmują się te liczne dzieci, których nie może przyjąć szkoła sowiecka, by korzystały z dobrodziejstw wszelkiego rodzaju, przygotowanych przez pedagogję boszewicką dla swoich wybranych?

Wałęsają się.

Niezliczone ilości dzieci przebiegają w ciągu całego roku rozległe stepy Rosji. Od granic państwa udają się one bandami, przyczepione do pociągów w biegu, na los przypadku ku dalekim prowincjom Kaukazu i Syberji.

„Trzy razy dziennie, — pisze *Izwestja,* z dnia 6 czerwca 1926 roku, odchodzą pociągi na południe, i trzy razy dziennie uwożą z sobą ku wybrzeżom Krymu setki opuszczonych dzieci. Miejsca ich znajdują się *pod wagonami*, w skrzyniach czarnych i brudnych, wpośród sadzy i kurzu. Narażając się nieustannie na dostanie się pod koła, przybywają z Moskwy, z miast północy i dążą ku morzu“.

Pewien cudzoziemiec odnoszący się pobłażliwie do bolszewizmu, powiedział w tej kwestji do Maurycego Paléologa: „Co jest jeszcze boleśniejszą rzeczą, to widok na stacjach całych gromad tych dzieci opuszczonych, pół-nagich, pożeranych przez robactwo i umierających z głodu“.

A pisarz rewolucyjny niemiecki, Bernard Kellermann, autor *Tunelu,* pisał 1 stycznia 1927 roku z Batum: „W ciągu mego przejazdu z Kaukazu, widziałem tysiące tych nieszczęśliwych w Baku. Nie są to białe widma: przeciwnie są one czarne jak chrabąszcze... Nie pracują nigdy, wyciągają tylko rękę. Sypiają w kotłach, w których się gotuje asfalt”.

Ale pociągi przychodzące z południa przywożą inne dzieci do Moskwy

i wielkich miast północy, gdzie sen ich nocny zdany jest na los przypadku. „Pod bramami domów, — pisze *Wieczornaja Moskwa* z dnia 4 kwietnia 1927 roku — których się nie zamyka, znajdzie się ich ile się tylko chce... Prawdziwe sypialnie urządziły opuszczone dzieci wzdłuż murów przedmieścia Kitajgora (w Moskwie)".

Ileż ich jest? Tysiące? Niektórzy piszą: *miljony*.

Lewicowy pisarz niemiecki, Feliks Hoessinger, pisze w *Weltbühne* z dnia 12 kwietnia 1927 roku: „Siedm miljonów dzieci błądzi bez domu po całym kraju". Dzienniki sowieckie, bardziej ostrożne, zwłaszcza *Izwestja* z dnia 2 marca 1926 roku, mówią o 400.000 lub nawet 350.000, które się zamierza wciągnąć do *czerwonej armji*. Ma się tu na myśli naturalnie starszych. Liczba mniejszych, jak łatwo zgadnąć, jest stosunkowo znacznie większą. Pozatem Petrowski, prezes centralnego komitetu wykonawczego ukraińskiego, pisał w dzienniku *Komunista*, wychodzącym w Charkowie, 14 marca 1926 roku: „W samej zatoce Donu mamy 40.000 sierót". A pani Rakowska, żona ambasadora sowieckiego w Paryżu, przyznaje w dzienniku *Oeuvre* z dnia 25 czerwca 1926 roku, że „według ostatnich wykazów statystycznych obejmujących 43 prowincyj, liczba dzieci opuszczonych wynosi 600.000".

Jakkolwiek opłakane są warunki, w jakich znajdują się dzieci, mające opiekę, — warunki, których autentyczność nie może podlegać dyskusji, gdyż wiadomości podane przez nas zaczerpnięte są ze źródeł sowieckich — to tylko bardzo mało dzieci, jak widzieliśmy, może z nich korzystać.

Inne pozostają na ulicy zdane na możliwości wszelkiego rodzaju. Grupami, składającemi się z 3, 5, 20, 60, 100 i więcej, błądzą one i żyją z kradzieży, z żebractwa, prostytucji, nagabując nielegalnych kupców, którzy nie mogą wezwać przeciwko nim opieki władz, zarażone wstrętnemi chorobami, okryte odrażającemi ranami, używające kokainy, nie cofające się ani przed zabójstwem ani przed gwałtem.

O dowody nie trudno.

Krasnaja Gazeta z 30 maja 1926 roku ogłosiła wyniki ankiety zainicjonowanej przez prof. M. A. Gernetta, stwierdzające, że na 102 dzieci z ulicy, 80 używa kokainy, pali i pije alkohol. Niektóre z nich zaczęły pić lub palić przed dziesiątym rokiem życia; niektóre paliły już od *piątego roku życia*. „Znam, powiada prof. Gernett, namiętnego palacza, który jest... dzieckiem dwu i pół-letnim; jest to syn wieśniaków młodych i zdrowych, urodzony w czasie głodu, w guberni Uljanow".

Co do małych dziewcząt, ankieta stwierdza, że od wieku *dziesięciu lat* żyją z prostytucji. W czasie obławy policyjnej zaaresztowano w Moskwie 1.000 dziewczynek, pomiędzy 8 a 16 rokiem życia.

Co się zaś tyczy statystyki kryminalnej jest ona bardzo wysoką i dokumentów jest nadmiar.

Prawda w miesiącu sierpniu 1926 r. stwierdziła, że w okręgu Moskwy (bez miasta Moskwy) 29.527 zbrodni i przestępstw dzieci dochodzono sądownie, w tem było 213 skarg o morderstwa i 327 skarg o uderzenia i skaleczenia.

W Charkowie komisje okręgowe musiały zajmować się w 1925 roku

2.000 dziećmi, które popełniły przestępstwa mniej lub więcej poważne. Kradzież stanowiła 65 procent tych przestępstw. W 1925-26 roku stwierdzono zwiększenie się liczby rabunków organizowanych przez całe bandy młodocianych bandytów.

Krasnaja Gazeta z 19 czerwca 1926 roku, wspomina o bandzie dzieci, oskarżonych o pięć kradzieży z włamaniem. W numerze z dnia 3 lipca 1926 roku czytamy co następuje: „Kiedy ukradłeś po raz pierwszy? zapytuje się jednego z wychowanków Instytutu dla młodych przestępców w Moskwie. Nie przypominam sobie... proszę napisać... w trzecim roku“. Jeden chłopiec szesnastoletni oświadcza: „Kiedy się dobrze kradnie nie potrzeba pracować“.

Dziennik *Trud* z 30 czerwca 1926 r. stwierdza, że liczba przestępstw dzieci podniosła się z 9.000 w 1921 roku na 20.000 w 1925 roku.

Łatwo można odgadnąć jaki może być stan zdrowotny tych dzieci błądzących, kiedy czyta się (*Trud* z 17 marca 1927 r.), że na 100 „pionierów“, to znaczy należących do organizacyj komunistycznych w Simperopolu, 24 procent dzieci ma system nerwowy zupełnie wyczerpany, 24 procent ma stos pacierzowy nadwyrężony, 16 procent jest chorych na oczy, 10 procent na gruźlicę i 8 procent na serce. — Kto jest tu winien? —

Pani Krupskaja, wdowa po Leninie, uznaje, w dzienniku *Prawda*, że wojna i walki domowe są tylko częściowo odpowiedzialne. „Jest się zdumionym, powiada ona, do jakiego stopnia zaniedbane są potrzeby kulturalne po wsiach. Szkoły, czytelnie są niżej wszelkiej krytyki“. Ktoś inny stwierdza, że podstawą „bandytyzmu jest formuła ogłoszona przez Lenina: *Rabuj co było zrabowane*“.

Cóż dziwnego po tem wszystkiem cośmy powiedzieli, jeśli sami komuniści stwiedzają, że w Rosji dzieci się nie śmieją?

„Brak radosnych głosów dzieci — pisze *Komsomolskaja Prawda*, numer 149, — brak świeżych twarzyczek, i błyszczących oczu... Wszystko tchnie przygnębieniem, smutkiem”.

A pani Emma Goldmann powiada: „W ciągu dwuletniego pobytu w Rosji, spotkałam bardzo mało dzieci szczęśliwych. *Raz jeden tylko słyszałam śmiejące się dziecko*“.

Revue Universelle.

APOSTOLSTWO PRASY W SZWAJCARJI. Katolicy w Szwajcarji pracują obecnie nad utworzeniem organizacji, mającej na celu wzmocnienie prasy katolickiej. Za wzór służy im hiszpańskie apostolstwo prasy, które pod nazwą „Ora et labora“ powstało z inicjatywy O. Ildenfonsa Montero Diaz, profesora papieskiego seminarjum w Sewilli. W sprawozdaniach swoich podkreślają katolicy szwajcarscy, że od czasu założenia tego apostolatu, prasa katolicka w Hiszpanji zdobyła ogromne znaczenie, wpływ zaś dawnej potężnej prasy liberalnej znacznie się obniżył. Na centralę nowego szwajcarskiego apostolatu wyznaczono szwajcarski katolicki związek prasowy. Ustanowiono następujący program: 1. Popierać wszystkie wysiłki w kierunku wzmocnienia duchowego i moralnego katolickiej prasy w kraju; 2. wytworzyć energiczną propagandę w celu rozszerzania dzienników katolickich; 3. starać się usilnie, by katolickie dzienniki znajdowały się wszędzie w publicznych czytelniach, hotelach, dworcach kolejowych i t. d.; 4. popierać zakładanie nowych lokalnych związków prasowych, użyczać im rady i pomocy moralnej, oraz dążyć do złączenia ich w jeden wielki związek; 5. organizować katolickie zjazdy prasowe oraz wykłady o katolickiej prasie.

WIARA I NAUKA.

O TRANSFORMIZMIE.

Jedną z idej, które odgrywają najważniejszą rolę w sporach filozoficznych i religijnych od lat jakich stu pięćdziesięciu, jest transformizm. Największy rozgłos dał mu bezwątpienia Haeckel. Przycichł ten rozgłos, gdy się okazało, że teoryj Haeckla nie można nazywać naukowemi, że oparte są na zupełnie fantastycznych, niczem nie udowodnionych i zupełnie bezpodstawnych kombinacjach. To też dyskusje nad transformizmem opuściły już jako mniej popularne prasę codzienną, ten teren tak bardzo zwodniczy, chwiejny i schlebiający opinji publicznej, a przeniosły się przeważnie do dziedziny ściśle naukowej.

Kwestja transformizmu nie jest jednakże bynajmniej ustaloną. Co roku pojawia się wiele różnych prac, tak za, jak przeciwko tej teorji. Omawiają one zwykle pewne poszczególne fakty, jak naprzykład odkrycia nowych skamienielin lub czaszek ludzkich, czy nowe kombinacje tablic genealogicznych gatunków, w których to faktach i ich znaczeniu trudno jest zorjentować się człowiekowi nie fachowemu. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć naszym Czytelnikom w kilku słowach i najogólniej, o jakie zagadnienia tu chodzi i jakie wobec tych zagadnień jest stanowisko Kościoła katolickiego.

Transformizmem interesuje się apologetyka i teologja *) przedewszystkiem o tyle, o ile on zajmuje się pochodzeniem człowieka. Dawniej myślano, że sprzeciwia się on pewnej interpretacji Pisma św. i tradycji. Dziś już nikt nie jest tego zdania, wszyscy zgadzają się na to, że transformizm, ograniczony do tłumaczenia powstania roślin i zwierząt, nie ma nic wspólnego z dogmatem, a interesuje jedynie biologję i nauki przyrodnicze.

Wszyscy biologowie, którzy a priori odrzucają możliwość interwencji Boskiej w początkach ludzkości, rozumują zupełnie logicznie, gdy szukają wytłumaczenia pojawienia się inteligencji zapomocą ewolucji postępowej psychizmu zwierzęcego.

Dla tych wśród nich, którzy są materjalistami i przeczą istnieniu duszy, myśl jest funkcją mózgu, podobnie jak wydzieliny są funkcją gruczołów. Wszystko to co psychiczne, nie ma według nich żadnej właściwej rzeczywistości, jest to tylko *epifenomen*, wyraz wewnętrzny zjawisk fizjologicznych, nic więcej. Skoro zaś mózg ludzki jest doskonalszym, bardziej rozwiniętym niż mózg innych zwierząt, nic w tem dziwnego, że jego psychika jest również wyższą od ich psychiki, pozostając jednak pomimo to na tym samym poziomie. Chcą zamazać linję graniczną między człowiekiem a zwierzęciem, przyjmuje się u zwierząt prawdziwą inteligencję z myślami, sądami i wnioskami.

*) Opieramy się tu na artykule w *Dict. Apol. de la Foi Catholique.*

Inni zwolennicy integralnego transformizmu antropologicznego, niezadowoleni z rozwiązania materjalistycznego, wyznają pewnego rodzaju panpsychizm. Przypisują oni zjawiska świadomości nietylko zwierzętom, ale i roślinom, a nawet materji nieorganicznej. Inteligencja człowieka byłaby, według nich, tylko wyższym objawem szerokiego prądu świadomości, imanentnego we wszechświecie.

Ktokolwiek zgłębia poważnie rozwiązania jakie podaje monizm materjalistyczny lub panpsychiczny, może przekonać się bez trudności o ich zupełnej niewystarczalności. Nie mogą one w żaden sposób wytłumaczyć pewnych faktów, których dostarcza nam uważne badanie ogółu faktów wewnętrznych. Fakty te są przedmiotem doświadczenia, tak samo jak fakty materjalne. Jeśli wymykają się one naszym zmysłom zbyt materjalnym, to stają się bezpośrednią zdobyczą refleksji umysłowej, a to, czego dowiadujemy się na tej drodze, jest tak samo pewne, jak to, o czem wiemy na mocy doświadczeń zmysłowych. Nie możemy tu tego szczegółowo wykazywać. Wystarczy przypomnieć zasadnicze tezy psychologji racjonalnej, i wykazać ich przeciwieństwo z integralnym transformizmem antropologicznym. Są to tezy następujące:

Między ściśle zmysłową psychiką zwierzęcia, a wyższą psychiką człowieka rozumnego istnieje nietylko pewna różnica mniej lub więcej tego samego rodzaju, ale różnica i co do istotności i co do natury. Znaczy to, że doskonałości właściwej inteligencji nie możemy znaleźć na niższych jej i początkowych stopniach u zwierząt. Człowiek jest tem jedynem zwierzęciem, które posiada pojęcia abstrakcyjne i powszechne, który ujmuje formalnie stosunek przyczyny i skutku, który jest w stanie sądzić, rozumować, i wolną wolą sobą rozporządzać, który posiada wyrazy pokrywające się z pojęciami, moralność i religję. Kto nie widzi tego z olśniewającą oczywistością, zaślepiony jest uprzedzeniami, lub nie rozumie ścisłego znaczenia tych wyrazów w technicznym języku filozofji.

Jest więc rzeczą metafizycznie niemożliwą, by mogło istnieć stopniowe przejście przez ewolucję od psychiki zwierzęcej do psychiki ludzkiej. Zapewne, że nauka stwierdza, iż w stopniowym rozwoju kręgowców można skonstatować postęp w rozwoju systemu nerwowego. Pojawienie się organizmu ludzkiego mogło było zatem w ten sposób zostać stopniowo przygotowane. Nie można jednak powiedzieć, według wyrażenia używanego przez niektórych autorów, by istniał „pochód ku inteligencji“. Mózg ludzki, uznany fizjologicznie za organ ruchu i czuć, nie jest racją wystarczającą dla całej psychiki ludzkiej. Aby wytłumaczyć jej pojawienie się, trzeba zwrócić się koniecznie, wobec niewystarczalności wszelkich przyczyn drugorzędnych, do interwencji bezpośredniej Pierwszej Przyczyny, Boga.

Aby dalej zdać sprawę metafizycznie z całości psychiki ludzkiej, takiej jaka odsłania się naszemu doświadczeniu wewnętrznemu, trzeba przyjąć, że jest ona czynnością pierwiastka niematerjalnego, duszy duchowej i indywidualnej. Początek tej duszy wymaga więc twórczej interwencji Boga. Tak się rzecz ma ze wszystkiemi duszami ludzkiemi, które codziennie łączą się z nowemi organizmami; tak było również z pierwszemi duszami, w których się urzeczywistniała doskonałość właściwa ludzkości w jej części duchowej.

Nie było zatem, jak pragną tego ewolucjoniści, prób i wahań, wśród których ślepy instynkt u *Homo faber* zamienił się powoli w inteligencję rozumującą u *Homo sapiens*. Błąd ten, potępiony przez naukę katolicką, przez to samo, że nauka ta przyjmuje stworzenie każdej poszczególnej duszy ludzkiej, pozostaje, z punktu widzenia filozoficznego, w sprzeczności z najbardziej zasadniczemi danemi psychologji racjonalnej. Nie warto więc zatrzymywać się nad nim, jak nad jakąś hipotezą mniej lub więcej prawdopodobną. Zgoda między spirytualizmem chrześcijańskim a integralnym transformizmem antropologicznym jest zupełnie wykluczona.

Ale prócz tego integralnego transformizmu istnieje jeszcze transformizm umiarkowany. Przyznaje on, że Bóg stwarza wprawdzie każdą duszę, ale że organizm ludzki jest wytworem ewolucji *naturalnej i spontanicznej*, idącej od zwierzęcia, bez interwencji specjalnej Twórcy całej natury. Uczeni, przyjmując tę doktrynę sądzą, że prawa zwykłe, które towarzyszyły genezie gatunków, odegrały tę samą absolutną rolę w stosunku do człowieka, co i innych istot żyjących.

Jakież jest w stosunku do tej teorji stanowisko teologów katolickich?

Można tu rozróżnić trzy mniemania:

Pierwsi odrzucają tę teorję bezwzględnie, nazywając ją w najlepszym wypadku błędem teologicznym.

Inni przeciwnie, uważają, że nauka katolicka pozostawia zupełną swobodę stosowania do początków organizmu ludzkiego hipotezy transformizmu.

Między temi dwoma krańcowemi stanowiskami, wielka liczba teologów współczesnych zajmuje stanowisko pośrednie, które da się określić jako uzgodnienie umiarkowanego transformizmu antropologicznego z niektóremi punktami doktryny katolickiej, zwłaszcza z monogenizmem, który się mieści w dogmacie o grzechu pierworodnym.

Jeśliby ktoś uważał za bardziej zadowalającą umysł naukowy, myśl, że Stwórca, dla zbudowania organizmu pierwszego człowieka użył materji już zorganizowanej, że ten organizm, mniej lub więcej głęboko przemienił, przez tchnięcie w niego duszy duchowej, nie możnaby nic temu zarzucić z punktu widzenia teologicznego. Kościół nie wypowiedział się nigdy ani pośrednio ani bezpośrednio o stanie materji, która według tekstów Księgi Rodzaju, posłużyła do utworzenia ciała ludzkiego. Teorja ta, jak widzimy jest zupełnie różną od transformizmu, który przyjmuje, że ogólne prawa ewolucji, bez szczególnej interwencji Boga, mogą wytłumaczyć pojawienie się organizmu ludzkiego. Hipoteza transformizmu jest obecnie jedynie zadawalającą dla wyjaśnienia w sposób naukowy początku gatunków zwierzęcych i roślinnych.

Żaden argument nie wykazuje jednak pokrewieństwa fizycznego istot żyjących, należących do różnych królestw, czy rozgałęzień, czy klas różnych. Transformizm powszechny jest prostym tylko poglądem, nie opierającym się na żadnym dowodzie. Większość drzew genealogicznych wymyślonych w celu wykreślenia historji życia jest zupełnie fantastyczną. Rzadkie serje skamielin i wykopalisk lepiej ustalonych przedstawiają liczne braki.

Stwierdzić dalej trzeba, że samorodztwo życia kosztem materji nieor-

ganicznej jest rzeczą zupełnie niemożliwą i filozofja przyrody domaga się u początków życia specjalnej interwencji Stwórcy.

Teorje mechanistyczne i odrzucające celowość nie są w możności zdać sprawy z ewolucji życiowej. Darwinizm i neo-darwinizm, neolamarkizm materjalistyczny są doktrynami naukowemi niewystarczającemi. Tylko teorja przyjmująca celowość i witalizm pozostaje w zgodzie z całością faktów biologicznych.

Zwykle spotyka się celowość u biologów nie katolików z lekceważącym uśmiechem politowania. Uważają oni, że potrzeba wielkiej prostoty umysłowej, by zatrzymywać się na tak leniwem i czysto werbalistycznem rozwiązaniu zagadnienia biologicznego przez przyczyny celowe. Ale to politowanie jest zbyteczne i pochodzi z fałszywych założeń. Przeciwnicy celowości uważają, że przyczynowość celowa wyklucza przyczynowość sprawczą, gdy tymczasem przyczynowość celowa kieruje przyczynowością sprawczą i staje ponad nią. Zwolennicy celowości bynajmniej nie odrzucają badań nad determinizmem zjawisk biologicznych, ale starają się, by lepiej zrozumieć ich porządek i harmonję, nie stracić z oczu celów, do których dąży ów determinizm. Niesłusznie więc się im zarzuca, że chcą wszystko tłumaczyć przyczynami celowemi.

Człowiek nie jest zatem wytworem ewolucji. Jego psychika, istotnościowo wyższa od psychiki zwierzęcej, domaga się od samego początku każdej duszy ludzkiej, aktu stwórczego Boga. Nie można przeciwstawić żadnego apodyktycznego argumentu naukowego tradycyjnej tezie katolickiej, według której Stwórca interwenjował w sposób specjalny, by utworzyć organizmy cielesne pierwszej pary ludzi.

PIĄTY MIĘDZYNARODOWY KONGRES HISTORJI RELIGJI. Piąty międzynarodowy kongres historji religji odbył się w czasie od 27 do 30 sierpnia 1929 roku w szwedzkiem uniwersyteckiem mieście Lund. W obradach kongresu wzięło udział 250 uczonych 29 narodowości, szwedzki następca tronu, urzędowi przedstawiciele niektórych państw europejskich (wśród nich pruski minister Wyznań religijnych Dr. Becker). Referaty omawiały ogólny dział historji religji, wykazując w sposób encyklopedyczny ich stan obecny. 95 referatów i dyskusje kongresu podzielone zostały na 8 grup: 1) sprawy ogólne, 2) religje ludów o niskiej kulturze i folklor, 3) egipskie i staro-semickie religje, 4) grecko-rzymkie religje, 5) germańsko-celtycko-słowiańskie religje, 6) religje Iranu, Indyj i dalekiego Wschodu, 7) Islam, 8) żydostwo i chrześcijaństwo W referatach wypowiadały się najróżnorodniejsze kierunki, zwłaszcza odnośnie do pierwotnych pojęć różnych ludów o duszy i życiu po śmierci, tak materjalistycznych jak i duchowo-idealistycznych, jak również przy poruszaniu problemu monoteizmu ludów pierwotnych. Dano jednak, jak prof. uniw. Dr. P. Steffes w swojem sprawozdaniu ze zjazdu podaje, zupełną i stanowczą odprawę radykalnemu ewolucjonizmowi. Godne uwagi było kilkakrotnie podkreślenie mniemania, że nauka religji musi znowu więcej posługiwać się filozofją, bez niej bowiem najlepsze wyniki empirycznego (filologicznego i etnologicznego) badania muszą stracić w większej części swą wartość. Prof. Bornhausen (Wrocław) zaznaczył silnie w swoim referacie: „Nauka religji w świetle teologji", że samo połączenie nauki religji z filozofją religji i historją religij wystarczyć nie może, że potrzebne tu jest raczej osobiste współżycie z jakąś religją. Zarówno prof. uniw. Dr. Aufhauser, jak prof. uniw. Dr. Steffes, którzy pisali o kongresie w niemieckiej prasie, podkreślają konieczność żywszego współudziału katolickich uczonych w tego rodzaju zjazdach, tem więcej, że obecnie w nauce znowu dawne katolickie poglądy uzyskują prawo bytu. *Schönere Zukunft.*

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.